

French Music for Piano Duo
Tamara Granat,
Daniel Propper (fortepian)

Dux 2009

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Nie raz powtarzaliśmy w tej rubryce, że pomysł na płytę to bardzo ważna rzecz. Tu zastosowano klucz aż poczwórny – geograficzno-czasowo-tematyczno-obsadowy. Wybrano utwory kompozytorów francuskich (Bizet, Debussy, Fauré, Milhaud, Poulenc, Ravel), z przełomu XIX i XX wieku, dedykowane dzieciom, przeznaczone do wykonania przez duet pianistów – na dwóch fortepianach lub na jednym fortepianie na cztery ręce. Powstał kompakt bardzo ciekawy, do słuchania i przez dorosłych, i przez małych melomanów, wspólnie i osobno. Idealny start edukacji muzycznej przyszłego bywalca filharmonii.

Poza „Sonatą na cztery ręce” Poulenca jest to muzyka programowa. Tytuły jednoznacznie opisują treść poszczególnych miniatur, na przykład: „Karuzela”, „Bańki mydlane”, „Na łódce”, „Paluszek”. Z jednej strony ukierunkowują wyobraźnię małego odbiorcy, z drugiej – poddają utwór bezlitosnej weryfikacji, czy aby zawartość odpowiada nazwie. Wskazane jest zatem pewne przerysowanie interpretacji; podkreślenie kontrastów i zakrętów, oczywiście w granicach dobrego smaku.

Perfekcyjnie zgrany polsko-szwedzki duet robi to wyśmienicie, z autentyczną radością, gracją i brawurą. Cieszy uszy każdy pięknie zrealizowany ozdobnik, każdy bezbłędnie postawiony akcent, każda znacząca pauza i wzorowo wyartykułowana fraza, a zwłaszcza – wycucie pulsu. Esencję mistrzostwa stanowi wykonanie „Tańca hiszpańskiego”, czyli VI części suity „Dolly” Faurégo.

Specjalne brawa za pomysł z reprodukcją „Dziwnego ogrodu” Mehoffera na okładce. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Dancing in Blue
Albeniz, Ginastera,
Piazzolla, Gershwin

Rafał A. Łuszczewski (fortepian)

Dux 2009

Interpretacja: ●●●●○

Realizacja: ●●●●○

Dla Rafała Łuszczewskiego ta płyta jest powrotem do dzieciństwa i wczesnej młodości. Tak się złożyło, że spędził kilka wczesnych lat życia w Ameryce Łacińskiej, poznając język hiszpański i kulturę kilku krajów latynoskich. Po powrocie uczył się w szkole muzycznej w Opolu.

Nagranie „Dancing in Blue” zostało dokonane właśnie w sali koncertowej tej szkoły, natomiast na program złożyły się utwory dwóch Argentyńczyków (Astora Piazzolli i Alberta Ginastery) i Hiszpana (Isaaka Albeniza). Wszyscy oni inspirowali się folklorem ojczystych krajów.

George Gershwin, którego „Błękitna rapsodia” (w wersji na sam fortepian) jest mocnym akcentem finałowym, znalazł inspirację w jazzie – muzycznym folklorze USA. Trzeba przyznać, że to zestaw sensowny i gustowny, a wykonanie – więcej niż dobre.

Łuszczewski wyśmienicie czuje się w klimatach słońca, ognia, pędu i przestrzeni. Gra z energią i radością. Jego żywiołem są synkopowane rytmy, jak w „El Gaucho Matrero” z „Tres Danzas Argentinas” Ginastery. Jego interpretacje cechują precyzja i wirtuozowska biegłość („Iberia” Albeniza), subtelne niuansowanie dynamiki i nastroju, tudzież bezbłędna intuicja w doborze tempa (tanga Piazzolli).

W „Błękitnej rapsodii” pokazuje, że umie też opowiedzieć ciekawą historię. Pięknemu efektowi artystycznemu sprzyja posłuszenie współpracujący z solistą instrument (steinway; Łuszczewski jest na liście artystów tej firmy) i wysoka jakość realizacji technicznej albumu, który bez wahania polecamy. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Szymanowski,
Paderewski, Chopin
Elżbieta Wiedner-Zajac (fortepian)

Orkiestra Filharmonii Śląskiej

Mirostlaw Jacek Błaszczyk

Dux 2009

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

Co to jest: obszerny utwór orkiestrowy z rozbudowaną solową partią fortepianu? Na usta ciśnie się odpowiedź: koncert fortepianowy. A jednak żaden z utworów na omawianej tu płycie nie został tak nazwany. Są to „Rondo a la Krakowiak” Chopina (1829), „Fantazja polska” Paderewskiego (1893) i IV symfonia – „Koncertująca” – Szymanowskiego (1932). Zestawienie ich na jednym krążku jest zabiegiem celnym i roztropnym, przypomina bowiem, że polska literatura fortepianowa, choć uboga w koncerty sensu stricto, poszczycić się może błyskotliwymi sukcesami.

Kompozycje Chopina, Paderewskiego i Szymanowskiego należą do kanonu repertuarowego nie tylko polskich wirtuozów fortepianu, a melodyjne tematy zyskały popularność. Zaiśniały jako sygnały rozgłośni, ilustracje filmów i reklam. Trudno je oskrobać z patetycznej patyny, którą się pokryły. Nie do końca udało się to też w omawianym tu wykonaniu.

Twarda klawiatura fortepianu nie sprzyja eleganckiej realizacji ozdobników i podcina skrzydła frazie, co zwłaszcza w przypadku kompozycji Chopina, utrzymanej w stylu brillant, jest sporym mankamentem. Orkiestrze udziela się ta ciężkość, a w „Fantazji” Paderewskiego – wręcz rachmaninowska rozlewność. Zespół i solista odzyskują wigor dopiero w „Symfonii” Szymanowskiego. W jej interpretacji, zwłaszcza w II części, słychać dużo radości, swobody i zabawy muzyką.

Na kompakcie wydano nagrania sprzed jedenastu lat. Potraktujmy je jako zapis archiwalny. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Alice in Wonderland (soundtrack) Music by Danny Elfman

Walt Disney Records 2010

Interpretacja: ●●●○○

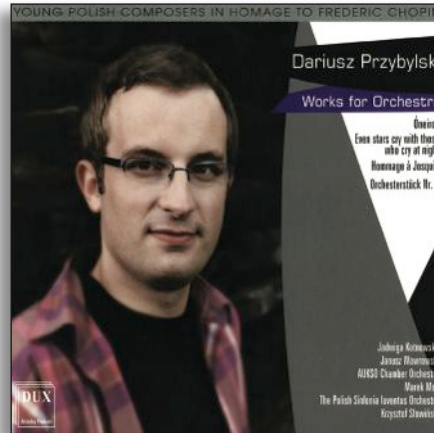
Realizacja: ●●●●○

Kilka miesięcy temu omawialiśmy na łamach „HFIM” płytę z muzyką do filmu „Obywatel Milk” i oto znów przyszło nam przedstawić ilustrację dźwiękową Danny’ego Elfmana – soundtrack najnowszej ekranizacji „Alicji w Krainie Czarów” w reżyserii Tima Burtona.

Ponad 50 minut muzyki podzielono na 24 odcinki, opatrzone wymownymi tytułami: „Mała Alicja”, „Krew Dżabersmoka” czy „To tylko sen”. Kilkudźwiękowy temat Alicji powraca raz po raz w różnych wariantach aranżacyjnych, nadając soundtrackowej suicie spistość. Nie zmienia to faktu, że mamy do czynienia z typową muzyką ilustracyjną, wzmacniającą sens obrazu, tworzącą atmosferę i sterującą emocjami widzów.

Tim Burton słynie z rozbuchanej, ekscentrycznej wyobraźni, a Elfman wpisuje się w jego barwny, surrealistyczno-groteskowy świat. Za pomocą bogatej symfonicznej orkiestracji (oczywiście dokonanej przez amerykańskich fachowców) maluje sugestywne plamy sonorystyczne o intensywnej kolorystyce. Dziecięcy chór przypomina o młodym wieku głównej bohaterki i, niczym w tragedii greckiej, udziela dziewczynce dobrych rad. Piosenka otwierająca płytę to jedyna kompozycja z tekstem słownym. Częste w partyturze Elfmana dźwięki harfy nie pozwalają zapomnieć o baśniowej otoczce opowieści. Słynnego kota z Cheshire opisują glissanda skrzypiec. Soczyste smyczkowe ostinata budują aurę grozy. Proste, sprawdzone chwytły, zręcznie zastosowane. W sumie – produkt fonograficzny jednorazowego użytku, choć do filmu Burtona warto wrócić. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Dariusz Przybylski: Utwory na orkiestrę Jadwiga Kotnowska (flet) Janusz Wawrowski (skrzypce)

Orkiestra Kameralna AUKSO/Marek Moś

Sinfonia Iuventus/Krzysztof Słowiński

Dux 2010

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego realizuje czteroletni program stypendialno-promocyjny „Młodzi kompozytorzy w hołdzie Fryderykowi Chopinowi”. I oto kolejny stypendysta może się pochwalić płytą monograficzną.

Co więcej, chodzi o album z utworami orkiestrowymi, a więc wymagającymi licznej obsady, ergo – wysokich nakładów na nagranie. W tym przypadku w przedsięwzięciu wzięły udział dwie orkiestry i wyśmienici soliści.

Ze wszech miar warto było zadać sobie trud zapisu tej muzyki i nade wszystko warto jej posłuchać. Zaledwie 26-letni Dariusz Przybylski to artysta bardzo utalentowany, wszechstronnie wykształcony (kompozytor i organista, studia w Warszawie, Kolonii i Karlsruhe), śmiało szukający inspiracji w tradycji muzyki, literatury i filozofii. Doskonale panuje nad rozbudowanymi formami. Lubi rozmach brzmieniowy, długie ciągi narracyjne, a wykonawcom stawia najwyższe wymagania. Solista (brawa dla Wawrowskiego) w koncercie skrzypcowym „Óneiros” przez 20 minut niemal nie milknie, dźwigając konstrukcję dzieła, malując go dźwiękiem obrazu umęczonej wyobraźni. Zaskakujący początkiem koncert fletowy „Hommage à Josquin” [Desprez] budzi tyłeż skojarzeń z muzyką dawną, co z brzmieniem japońskiego shakuhachi (Kotnowska, ho, ho!). Cytat z Talmudu posłużył za nader trafny tytuł pięknego poematu symfonicznego „Nawet gwiazdy płaczą z tym, kto płacze w nocy”. A my cieszymy się tą płytą. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Handel: Mezzo-soprano Opera Arias Max Emanuel Cencic (kontratenor)

I Barocchisti/Diego Fasolis

Virgin Classics 2010

Dystrybucja: EMI Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Max Emanuel Cencic w autotematycznej eksplikacji zamieszczonej w książeczce wyraża nadzieję, że pasja włożona przez wykonawców w interpretację udzieli się melomanom. I tak jest, bo płyta emanuje entuzjazmem i energią. Dotyczy to i śpiewu solisty, i gry orkiestry I Barocchisti (ach, te instrumenty dęte!) pod batutą precyzyjnego Diega Fasolisa. Sześćdziesiąt cztery minuty recitalu to przekrój przez okazały dorobek sceniczny Haendla – od jego drugiej opery („Agrippina”) do ostatniej („Imeneo”). Cencic wybrał 12 arii z 10 oper, także tych mniej znanych, jak „Parnasso in festa”. Są to arie mezzosopranowe, pisane dla kastratów (np. „Floridante”) i dla kobiet („Amadigi di Gaula”).

Chorwacko-austriacki śpiewak dysponuje głosem, jak na kontratenora, bardzo mocnym, o ciemnym brzmieniu, giętkim i ruchliwym, co sprawia, że doskonale realizuje zarówno fragmenty koloraturowe, jak liryczne i dramatyczne. Perfekcyjnie podporządkowuje frazowanie i barwę głosu rysowi psychologicznemu danej postaci, zamieniając każdą arię w monodram wokalnie-aktorski. Potrafi szturmować uszy słuchaczy brawurowym finałem arii („Salda quuuercia...” z „Arianna in Creta”), nasycić wykonanie ekspresją („Pena tiranna” z „Amadigi...”), to znów zachwyć delikatnością piana i umiejętnością wywoływania nastroju lamentacyjnego („Ombra cara” z „Radamisto”). Tym nagraniem Cencic potwierdza swoją pozycję w kontratenorowej ekstraklasie. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Gergely Bogányi Frédéric Chopin The Complete Nocturnes

Stockfish 2008

Interpretacja: ●●●●●

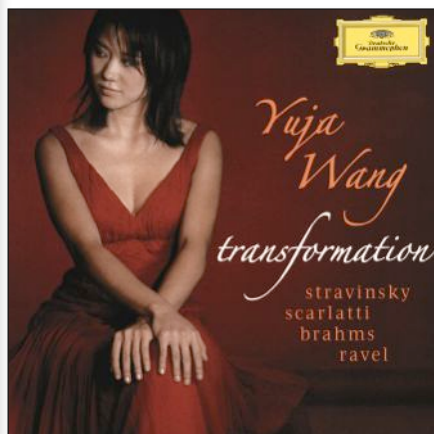
Realizacja: płyta audiofiliska

Chopin miał szczególny dar – wszystko, czego się dotknął, zyskiwało niespotykaną dotąd formę i rozmach. Tak było również z nokturnami, wymyślonymi przez Johna Fielda prostymi epizodami muzycznymi, które swoim nastrojem miały oddawać klimat nocy.

U Chopina pozostał jednostajny akompaniament lewej ręki oraz kantylenowy charakter głównej melodii. Pojawiła się natomiast rzecz nowa, czyli ekspresja i wewnętrzna dynamika. Nokturny Chopina nie są jedynie cichymi i łagodnymi miniaturami, ale często zawierają element dramatyczny, kiedy to fortepian zaczyna brzmieć na tyle głośno i potężnie, że zmąciłyby każdą ciszę nocną. Gergely Bogányi podąża tropem kompozytorskich założeń formalnych i wykonawczych. Umiejętnie buduje napięcie, od zupełnego wyciszenia aż po dramatyczne wzburzenie i kontrolowany patos. Jego nokturny są muzycznymi obrazami, a kolejne tworzą rodzaj niewidzialnej galerii, którą odwiedzamy z przyjemnością i fascynacją.

Bliski kontakt z dźwiękowym obrazem daje samo nagranie. Czy kiedyś mieliście Państwo okazję wśliznąć się do koncertowego fortepianu w czasie recitalu? Jeśli tak, to usłyszeliście muzykę tak bliską, tak namacalną jak na tej płycie właśnie. Słychać tu nie tylko Chopina. Słychać także szum mechanizmu pedałowego, delikatne skrzypienie stołka oraz oddech pianisty. Bliżej fortepianu dotrzeć już nie sposób. Jego brzmienie wypełnia całą przestrzeń i daje możliwość najbardziej intymnego spotkania z każdą struną i młoteczką. Przeżycie byłoby już wielkie, gdyby pianista grał nam tylko gamy i pasaże, ale przecież gra Chopina. Chapeau bas Stockfish! ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Transformation Stravinsky, D. Scarlatti, Brahms, Ravel

Yuja Wang (fortepian)

Deutsche Grammophon 2010

Dystrybucja: Universal Music Polska

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

Dwudziestotrzyletnia Chinka Yuja Wang, wykształcona w Kanadzie i USA, to silna osobowość, która chce decydować o całości produkcji artystycznej – od wyboru fortepianu (wspaniały Steinway), przez ustawienie kolejności utworów (nawet wewnątrz cykli), po decyzję o tytule płyty. Jej drugi krążek dla DG nazywa się „Transformacja”, co odnosi się zarówno do buddyjskiej idei ciągłej przemiany, jak i do przekształceń tematów muzycznych, na których opierają się wariacje, sonaty czy transkrypcje. Właśnie te gatunki znalazły się w programie albumu.

Wiotka dziewczyna od pierwszych dźwięków prezentuje taką energię uderzenia i precyzję, że uszy otwierają się ze zdumienia, a podziw nie opuszcza słuchacza już do końca. Chyba nie słyszeliśmy jeszcze tak burzliwych glissand i takiej zdolności do manualnej schizofrenii – do maksymalnego zróżnicowania artykulacji i touché między lewą a prawą ręką. Ba, Yuja Wang gra, jakby miała cztery ręce. Wyznaje, że jej zamiarem było osiągnięcie tak klarownego brzmienia jak orkiestra (sic!) clevelandzka pod Boulezem i, naprawdę, prawie jej się to udaje! Cóż za zdolność przerzucania się od motorycznego brutalizmu do kantylenowego liryzmu (wariacje Brahmsa na temat Paganiniego), coż za niuansowanie dynamiki (sonaty Domenica Scarlatti) i kontrola nad rozrastającą się formą („La Valse” Ravela). „Moje ręce nie są duże, a akordy mają dużą rozpiętość” – mówi Yuja Wang. Kokietka. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Chopin Janusz Olejniczak

Aukso/Marek Moś

Bearton 2010

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●○○

Podziwiam wydawców, którzy niezrażeni tegoroczną chopinowską przesadą zdecydowali się wydać kolejną płytę z muzyką jubilata. Ryzyko podjęte przez Bearton było podwójne. Raz, że nagrań z Chopinem nie brakuje, a już tym bardziej z koncertem f-moll. Drugie zagrożenie wiąże się z pierwszym. Czy znany ze swojej chopinowskiej specjalizacji pianista i tyska orkiestra kameralna mogli się czymś wyróżnić?

Po wysłuchaniu płyty odpowiedź nie jest jednoznaczna, ale bliżej do stwierdzenia, że nic nowego nie zaproponowali. Owszem, orkiestra gra sprawnie, żwawo podkreślając taneczność rytmów i budując klimat przedpowstaniowego niepokoju. Miewa jednak fragmenty gorsze, gdy entuzjazmu jakby nie wystarczyło i mamy powrót do cepelii.

Więcej wątpliwości rodzi gra solisty. Dźwięk Olejniczaka pozostaje ostry i szklisty w górnych rejestrach, a w dole raczej płaski i monotony. Pianista z wdziękiem bawi się rubatem, dobrze gra biegniki i cieszy ucho ozdobnikami. Zabrakło natomiast istotnej pracy nad barwą. Jakby nie miał czasu jej dopracować i przemyśleć, a przecież mamy do czynienia z doświadczonym artystą.

Płytę zrealizowano w technice SACD. Nie rozumiem w nagraniu sztywnego podziału planu dźwiękowego na poszczególne sekcje. Skrzypce otrzymały w nim rolę aż nazbyt pierwszoplanową, za mało natomiast słyszymy dętych we fragmentach tutti. I jeszcze te angielskie napisy po obu stronach okładki. Czy to produkt wyłącznie eksportowy? Przecież w Polsce też wszyscy kochają Chopina. Prawda? ■

Maciej Łukasz Gołębiowski